



TYGODNIK ILLUSTROWANY DLA DZIECI.

NA STEPIE.



Na stepie.

Rysunek nasz przedstawia step ukraiński, zasypyany śniegiem, pędzi po nim na rączym, choć niedużym koniku, kozak dworski, wiezie listy lub posyłki w sąsiedztwo. Step nie jest nagą i całkowicie płaską równiną, napotykają się na nim często lasy, a grunt po większej części bywa falujący, mnóstwo też tam wszędzie rozsypanych mogił, zabytków wojen tatarskich, lub dawniejszych jeszcze, przedhistorycznych czasów. Latem na rozległych łąkach rośnie bujna, wysoka trawa, lecz zimą nie widać nigdzie ani ździebelka zieloności, bo w tych okolicach, daleko więcej na południe wysuniętych, aniżeli Mazowsze i Litwa, niema już sosny, jodły, świerka, których trwałe igły, posępnie latem, w zimowych miesiącach tak mile ożywiają krajobraz. Drzewa szpilkowe są tam hodowane po ogrodach, jako osobliwość, muszą też obsypywać korzenie ich piaskiem, bo tłusty czarnoziem, niezmiernie urodzajny i żyzny dla zboża i innych roślin, nie sprzyja szpilkowym drzewom, które potrzebują ziemi piaszczystej.

GWIAZDKA.

KOMEDYJKA W DWÓCH AKTACH

przez

Bronisławę Filasiewiczową.

(Odnaczona na konkursie utworów dramatycznych dla młodzieży we Lwowie).

OSOBY.

PAN ŻARNICKI.

PANI ŻARNICKA.

BOLEŚ } ich dzieci.

HELENKA }

PANI MOLICKA, ich babka.

KASIA, służąca.

MAŁGORZATA, wdowa po traczu.

POLUSIA } dzieci Małgorzaty.

IGNAŚ. }

AKT I.

Scena pierwsza.

Pokój dziecienny, na środku stoi stół, przy którym siedzi Boles i uczy się, Helenka pisze.

BOLEŚ (przestając się uczyć).

Ciekaw jestem, co też dostaniemy tego roku na gwiazdkę.

HELENKA (podnosząc głowę).

Niedługo się dowiesz, wszakże to już tylko ośm dni do tej tak przez nas oczekiwanej wigilii.

BOLEŚ.

Strasznie się ten czas wlecze, jabym chciał już jutro posłyszeć ten miły głos dzwonka, na którego wspomnienie aż mi serce bije.

HELENKA.

I ja niemniej się cieszę, od tak dawna życzę sobie nową sukienki dla lalki i zdaje mi się, że ją dostanę, wczoraj mama pytała się, gdzie moja lalka, pewnie nie dla czego innego, tylko aby jej suknię przymierzyć.

BOLEŚ.

A wiesz, jaka się dla mnie niespodzianka szykuje? et, już nie niespodzianka, gdyż wiem na pół. Dziś rano poszedłem ojcu powiedzieć dzień dobry, kiedy wchodził do pokoju, ojciec, który mnie widocznie nie spostrzegł, mówił do krawca: Mój panie, tylko zrób pan ładnie ten oficerski mundurek, boby inaczej źle pasował do tej szabelki, która rzeczywiście jest śliczna. Krawiec zoczył mnie i mrugnął na ojca; wtedy się ojciec obrócił i zapytał: Czego chcesz, Bolesiu? Ho, ho! to jasne jak słońce, mundurek i szabelka. Dopieroż to będę maszerował i komenderował (bierze linią, wykonywa musztrę i mówi). Raz, dwa, trzy, stój, do nogi broń!

HELENKA.

Ach! żeby to ja dostała łóżko dla lalki, bo ta kołyska już taka brzydka, a w końcu moja Zosia podrosła, i czas, żeby się przestała kołysać.

BOLEŚ.

Żeby tylko w Święta pogoda była ładna, przyszliby do nas goście, a i my może poszlibyśmy gdzie także.

HELENKA.

Jakby to dobrze było sankami się przejechać, prawda, Bolesiu?

BOLEŚ.

Do Łazienek, na ślizgawkę!

Scena druga.

Ciż sami — KASIA.

HELENKA.

Otóż Kasia!

BOLEŚ.

No, Kasiuniu, ładne jabłuszka nam niesiesz?

KASIA.

Wybierałam najładniejsze, myślę, że będą wam smakowały, ale za fatygę mnie się jedno dostanie.

BOLEŚ.

Weź, weź, Kasiuniu.

(wybiera jej jedno jabłko i podaje, toż samo czyni i Helenka).

KASIA.

Dziękuję ci, Bolesiu, dziękuję, Helenko (oglądając jabłko) jakie ładne, zaniosę je tym biednym dzieciom, które z pewnością dawno już jabłek nie widziały.

HELENKA.

Jakie dzieci, Kasieczko?

KASIA.

A sieroty po tym biednym traczu, co to wczoraj tydzień jak umarł. Mój wielki Boże, jaka też to tam nędza!

BOLEŚ.

Czy to ten, co tu naprzeciwko mieszkał?

KASIA.

Ten sam, Bolesiu, na tydzień przed śmiercią był jeszcze zdrowiuteńki, aż tu naraz zimno takie okropne przyszło na niego i głowa zaczęła go niezmiernie boleć. Robili co mogli, żona także chora zwlekła się z łóżka i jeła pielęgnować biedaka. Przyszedł i doktor, ale na nic się to nie zdało, coraz gorzej i gorzej, aż w końcu (machnąwszy ręką) powieźli go na Powązki.

HELENKA (ze łzami w oczach).

Mój Boże!

BOLEŚ (smutno).

A cóż się stało z wdową?

HELENKA.

I z dziećmi?

KASIA.

Biedna Małgorzata wyplakała się niemało i jeszcze sobie tym więcej zaszкодziła, leży chora, a biedne dzieci tulą się do niej i płaczą.

HELENKA.

Nie mają pewnie co jeść...

KASIA.

Pewno że nie, z miłosierdzia tylko ludzie zanoszą byle co biedakom, żeby nie pomarły z głodu. Święty Boże! jeżeli Ty na nich nie spojrzysz i nie zechcesz im pomóc, to nie wiem, co się z nimi stanie.

BOLEŚ.

Czy Małgorzata bardzo chora?

KASIA.

Oj, chora, Bolesiu, ponoś na reumatyzm, a to już każdemu wiadomo, że na taką słabość potrzeba żeby było sucho i ciepło w mieszkaniu; a tu ni jednego ni drugiego niema, bo za coś kupić drzewa, kiedy nawet na kawałek chleba nie staje?

HELENKA.

Ale dawniej wiodło się im lepiej.

KASIA.

Kiedy mąż żył i Małgorzata była zdrowa, szło im bardzo dobrze, on był traczem i dosyć zarabiał, a ona, co to jeszcze przed wyjściem za mąż służyła za młodszą, i zna się dobrze na praniu i prasowaniu, przyjmowała bieliznę do prania. Ale kiedy Małgorzata zaczęła chorować na ten nieszczęsny reumatyzm, a później mąż zasłabł, nie było komu przysparzać, a tylko grosz po groszu ubywał, aż w końcu i sprzęty, jakie mieli, żydzi wynosić zaczęli.

BOLEŚ.

Biedni ludzie!

KASIA.

Ale ja gadam, a tam robota na mnie czeka i pani gniewać się będzie (wychodzi).

Scena trzecia.

BOLEŚ, HELENKA (oboje zamysleni).

BOLEŚ, budząc się z swego zamyslenia).
Biedna Małgorzata! jak ona sobie teraz da radę?

HELENKA.

Jak potrafi wyżywić te dzieci, które chyba pomrą z głodu!

BOLEŚ.

Tak źle nie będzie, Helenko, przecież znajdują się dobrzy ludzie, którzy jej pomogą; słyszałaś, iż noszą dzieciom jedzenie, i nasza poczciwa Kasia o nich pamięta.

HELENKA.

To prawda (po chwili) Wiesz co, Bolesiu, ja sobie tak myślę, czybyśmy to także nie mogli jej w czém dopomódz?

BOLEŚ.

Pewnie, ale, Heluniu, jak tu sobie poradzić? Wprawdzie i my mamy trochę swego grosiwa, ale co to znaczy złotówka na tydzień.

HELENKA.

Ty masz złotówkę i ja mam złotówkę, to będą dwie.

BOLEŚ.

Za to i suchego chleba nie starczy na tydzień, a gdzież drzewo? gdzie rosół dla Małgorzaty? boć przecież chorzy zawsze rosół mieć powinni.

HELENKA.

Mój Boże! jak tu sobie poradzić, zkąd wziąć? (zamysłała się, toż samo czyni i Boles).

BOLEŚ (po chwili).

Wiesz, Helenko, jaka myśl mi przychodzi?

HELENKA (wstając z krzesła).

Powiedz, powiedz, braciuzku, takbym chciała dopomódz tej biednej Małgorzacie.

BOLEŚ.

Myślę sobie właśnie, że to za tydzień wigilia, rodzice nasi pewno nie poskąpią pieniędzy, by nam uciechę sprawić sutą i ładną gwiazdką. Prośmy ich, ażeby zamiast kupować rozmaite cacka i przysmaczki, zechcieli nam oddać przeznaczone na nie pieniądze. Co, jak myślisz, Helenko?

HELENKA (idąc ku niemu i całując go).

Doskonała myśl, Bolesiu. Biedna Małgorzata dopiero się ucieszy, gdy wstanie tyle pieniędzy; jak będzie miała ciepłą izdebkę i przestanie cierpieć głód i płakać nad dziećmi, to niezawodnie prędko wyzdrowieje.

BOLEŚ.

Och! jestem tego pewny. Śpiesz się z nauką, Helenko, to później pójdziemy do mamy, ona taka dobra, nie odmówi nam.

HELENKA.

Z pewnością, czyż kiedy nam odmówiła swjej pomocy, gdy szło o spełnienie dobrego uczynku?

Scena czwarta.

Ciż — PANI ŻARNICKA

PANI ŻARNICKA.

No, kochane dzieci, jeszcze się uczycie, myślałam, żeście już dawno przy zabawie i chciałam wam zaproponować przechadzkę. Co, czy nie macie ochoty?

BOLEŚ.

Owszem, mateczko, bardzo chętnie pójdziemy z tobą, tylko jeszcześmy nie pokończyli naszych lekcyj.

PANI ŻARNICKA.

A toż co dziś tak wolno idzie nauka? chyba (spogląda na oboje) żeście zamiast się uczyć, swawolili w najlepsze.

HELENKA.

Ach! nie, ale widzi mateczka, myśmy z sobą rozmawiali.

PANI ŻARNICKA.

O czemże tak ważném? zapewne o tej pani Gwiazdce, co to grzecznym dzieciom tyle ładnych rzeczy przynosi? (dzieci

spuszczają główki). Cóż to, główki spuszczać? zupełnie tak, jakbyście co złego uczyniły, a teraz boicie się matce powiedzieć. Helenko, Bolesiu, powiedzcież mi, co wam leży na sercu? wszak wiecie, że matka swym dzieciom na wszystko najlepsze znajdzie lekarstwo. No, chodźcie do mnie i powiedziecie.

BOLEŚ I HELENKA (biegną do niej i całując jej ręce mówią razem).

Mateczko najdroższa...

PANI ŻARNICKA.

Tylko nie razem, opowiedz ty, Bolesiu, boś starszy.

BOLEŚ.

Mateczka wie zapewne, że ten trac z przeciwka umarł.

PANI ŻARNICKA.

Wiem, lecz cóż dalej?

BOLEŚ.

Otóż została po nim chora żona i dwoje dzieci. Okropna tam podobno ma być nędra, dzieci nie mają co jeść, niema za co kupić drzewa, to też strasznie w ich izdebce zimno, a matka chora na reumatyzm nie może wyzdrowieć. Właśnie nam o tém powiedziała Kasia, więc zamiast się uczyć, zaczęliśmy radzić nad tém, jakby dopomódz tej biednej Małgorzacie i jej dzieciom.

PANI ŻARNICKA (rozczulona ociera lzy).

No i cóż, uradziłyście jaki środek, zapobiegający tej nędzy?

HELENKA.

Mateczka wie, że mamy trochę swoich pieniędzy, bo przecież nam mama daje co tydzień złotówkę na ciasteczka i pierniczki; otóż my chcemy oddawać te pieniądze Małgorzacie.

BOLEŚ.

Ale co to znaczą dwa złote na tydzień? nie starczy im na chleb, więc postanowiliśmy prosić rodziców (oboje całują matkę w rękę) żeby... żeby (nieśmiało) nie sprawiali nam nic na gwiazdkę, tylko żeby pieniądze, przeznaczone na podarki dla nas, oddali Małgorzacie.

PANI ŻARNICKA (ściskając dzieci).

Moje najdroższe dzieci, niech was Bóg błogosławi, dziękuję wam za radość, jaką mi sprawiacie waszemi dobrymi serduszkami...

BOLEŚ I HELENKA.

Mateczko, wstawisz się za nami do ojca?

PANI ŻARNICKA.

Dobrze, dobrze, moje dzieci, chodźcie ze mną do niego, opowiem mu wszystko, jestem pewna, że nietylko przychyli się do waszej prośby, ale uściska was jeszcze równie serdecznie, jak ja.

BOLEŚ.

Dziękuję ci, mateczko kochana (całuje ją w rękę).

HELENKA (całując matkę w rękę).

Jakżem szczęśliwa, mateczko, że ta biedna Małgorzata i jej dzieci nie będą już więcej głodne, bo wszakże dziś jeszcze zaniesiemy te pieniądze?

PANI ŻARNICKA.

Dobrze, dobrze, pójdziemy dziś jeszcze, a nawet zaraz, chodźcie tylko wpierw do ojca.

(dzieci czepiają się jej rąk i wychodzą).

(d. n.)

ZEGAR PRABABKI.

— I nieszczęście, szkoda, utrata na coś się przydać może — mówił dziadzia, widząc desperacją swęj wnuki, że splamiała nową suknią. — Człowiek, choć tak zarozumiały zwykle, jest jednak tyle nieraz niedołężnym, że częstokroć sam nie wie, co mu na dobre a co na złe wyjdzie.

Na te słowa staruszka, młodzież, lubiąca słuchać jego opowiadań, zbliżyła się do jego krzesła, a on mówił dalej:

— Znałem jedną panią, co długo chodzić nie mogła, cierpiąc na niemoc w nogach; pożar, zdarzony w jej domu, całkiem ją wyleczył. Pan Marcin, mój sąsiad, radził się przez nie wiem ile lat wszystkich doktorów na świecie, co rok jeździł do różnych kąpiel, gdy go raz niezręczny woźnica z powozem do stawu przewrócił, w tej wodzie, po której kra pływala, musiał zostać dłużej i zupełnie ozdrowiał.

Wszyscy znacie naszego sąsiada, pana Szymona i wiecie, jaki to człowiek zacny, cnotliwy, dobroczynny, pobożny. Nie-tak bywało za młodu, pan Szymon był hulaką, marnotrawcą, innych gorszył życiem swoim, w którym o pobożności nie było mowy. Bóg go dotknął ciężkiem kalectwem ślepoty, przez co i upamiętanie przyszło, a za niem i zmiana życia nastąpiła. Albo i generał D. sam mi opowiadał:

Za czasów pruskich, jako nie szlachcica, gwałtem mnie wzięto do wojska. Było płaczu, lamentu, narzekania nie-mało w domu, mnie się samemu łzy w oczach kręciły, i krze-piłem się jedynie tą myślą, że jak kto postępuje uczciwie, ni-gdy nie kłamie, a wiernie, obojętnie, pilnie wykonywa to, co każą starsi, chyba nigdy nie zginie, bo ma opiekunem same-go Boga, ztąd i łaski u wszystkich i każdego.

Tak się też i stało, — Dosłużyłem się rangi generała, i emerytury znacznej, gdyby zaś nie było tego chwilowego nieszczęścia, pewnoby dziś służył gdzie za owczarza, podobnie jak mój ojciec, do śmierci.

Pamiętam p. Zenona, jak chciał sobie życie odebrać z rozpacz, że nie temu nie będąc winien, stracił posadę naczelnika. Cnotliwa żona go ledwie uspokoiła, i namówiła, aby wziął małą dzierżawę. Dziś jest milionerem; gdyby siedział w biurze, mniejby wysłużył pensyi, aniżeli obecnie po-biera od niego jego rządca.

Albo i p. Wojciech, w desperacji był, że z powodu złego stanu interesów, musiał sprzedać kamienicę, sam przedemną lamentował: — Co pocznę? co zostawię żonie, biednym moim dzieciom; i nie wiedziałem jak go pocieszać. Wziął się do handlu, jakoś w tym czasie powstały u nas wielkie fabryki cygar i papierosów, pourządził więc ich składy, i dzisiaj oprócz tego, że pozbył się trujących zdrowie i życie kłopotów, ma dochodu więcej, aniżeli kiedy w długach siedział na kamienicy niby własnej.

Znowu mój dawny sąsiad p. Damazy chciał się topić, wieszając, że mu na małej dzierżawie, którą obok mnie trzy-mał, tak źle poszło, iż jej się rzec musiał. Goniąc resztkami, dla chorej i znekanej żony pojechał do Karlsbadu, tam pewien magnat Rumuński poznał się z jego córką; ożenił się z nią, a że wielki pan woli w Paryżu niż w Bukareszcie prze-bywać, oddał swe ogromne dobra w dzierżawę teściowi, któ-ry od tamecznych mieszkańców gospodarując umiejętniej, słyszę drugą córkę już wyposażył i za mąż wydał, a syna na nauki do Wiednia posłał; czego nigdy nie byłby w stanie zro-bić, choćby najlepiej gospodarując na małym Kozinku, po utracie którego w taką rozpacz wpadał.

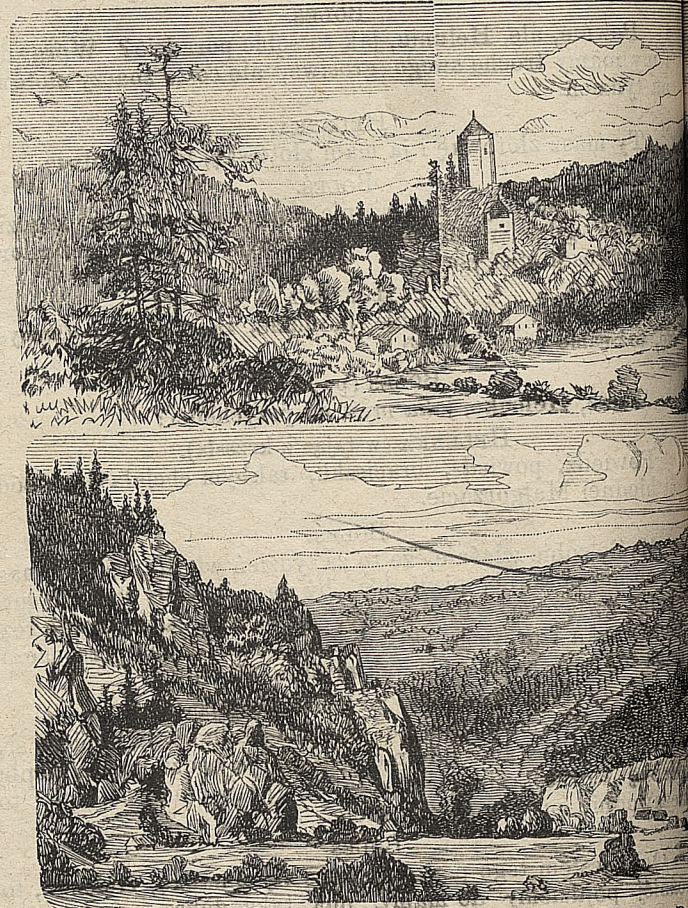
Pocziwi Grzegorzowie, których znacie, bo mnie starego ich przyjaciela i sąsiada przychodzili tu odwiedzać, nie z wła-snej winy, ale przez nieurodzaje, pożary, grady i inne klęski, łatwo niszczące całe mienie rolnika, musieli sprzedać obszer-ny, od wieków w ich przodków posiadaniu będący majątek. Rozpacz ich była wielka, do zrozumienia łatwa, ale cóż było robić; nie narzekając, bo gorsze rzeczy jak utrata majątku na ludzi przychodzą i trzeba je znosić, osiedli w Warszawie. Zamiarem Grzegorza było wynaleść dla siebie zajęcie, posadę jaką, żona i dorosłe panny miały pracą i robotkami się trudnić, aby tym sposobem siebie wyżywić, i dać wychowanie młodszym dzieciom.

Lecz nieznaną Warszawę, jej stosunków, wszystko idzie oporem, z ciężkością, nie wiedzieli, gdzie się za czem obró-cić, wszędzie im odpowiadano: — Mamy swoich, znanych, oddawna w swym fachu usposobionych, pocóż brać niezna-nych i potrzebujących nauki i wprawy, świeżo ze wsi przyby-łych. Napróżno Grzegorz przedstawiał, że z pewnością zka-są pryncypała nie ulotni się do Ameryki, jak tyłu z tych u-zdolnionych robi, bo ma za sobą świadectwo czterdziestu lat

w pracy i uczciwości spędzonych, znowu aby go zbyć, odpowia-dano: — Tyś za stary, chociaż zacny. Również niefortunnie wiodło się i panią, gdziekolwiek zapukały o robotę, mó-wiono: to szlachcianki, nie do pracy, a tylko do fochów i gry-masów przyzwyczajone i zbywano niczem.

Takim sposobem zszedł im rok cały, a każdy dzień uszczu-piał ich niewielkie, pomimo oszczędności, zapasy. Przyszła bieda, trzeba było wyprzedać wszystko, bez czego się obejść można, aby mieć chleb, ciepłą jaką strawę, bez której w na-szym klimacie obejść się niepodobna.

Grzegorzowie byli za dumni, aby pomocy żebrać. Mo-gli przyjsć do mnie, a ja dla nich miałbym do dyspozycji za-wsze pięć rublowy papierek, ale ciężyło im, jak prawdziwie szlachetnym ludziom, upokarzające słowo: żebrze, błagam,

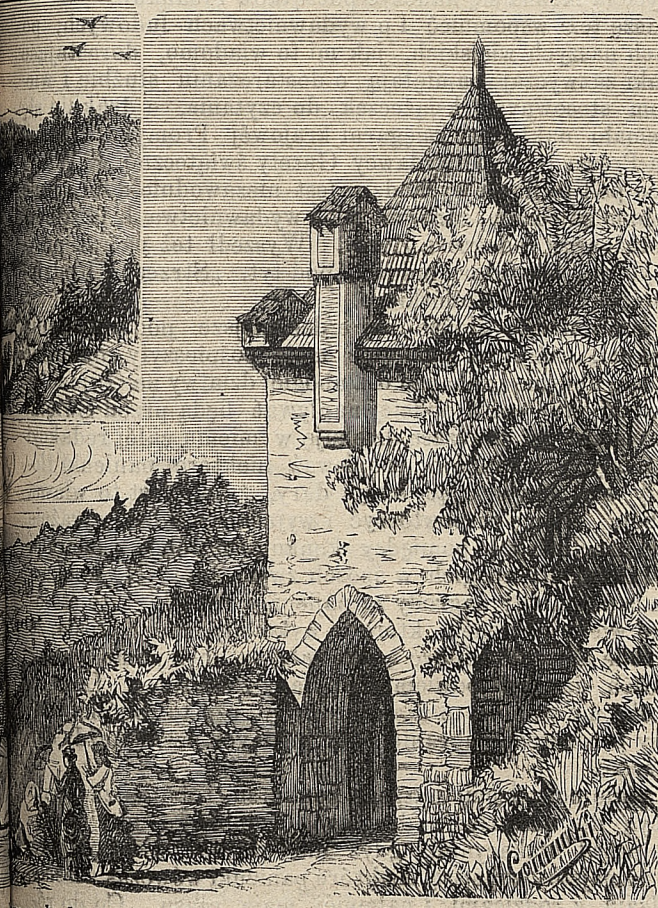


Dolina Prawy zachodu.
Widok z Kamku.

albo kłamstwo: pożycz, skoro nie wiem, kiedy z pewnością be-dę mógł oddać. Ja znów, nie wychodząc, dla braku władzy w nogach, nie mogłem wiedzieć, co się u nich dzieje, domy-slałem się tylko, ale nie przychodzili nigdy do mnie od cza-su niedostatku swego.

Za biedą przyszła nędza i jej rozpacz. Grzegorzowej oddawna, jeszcze na wsi, cherlającej na astmę, której nabyła przy rannem wstawaniu do gospodarstwa, przyszło być głod-wą domu, bo mąż ze zmartwienia zachorował, a córki star-sze, zgryzione bezrobociem, także nie cieszyły się dobrem zdrowiem. Po wyprzedaniu wszystkiego, co można było tyl-ko zastawić lub sprzedać, pozostał jedynie zegar prababki, pod tą nazwą znał go cały dom nieszczęśliwych Grzegorzów, a nawet i okolica cała. Był to zegar nader kunsztowny, lon-dyńskiej fabryki, w ciężki bronz oprawny, za który od pierwsze-go słowa Hrabia K. amator starożytności, ofiarował 500 rs. przed laty. Ale pani Grzegorzowa za nic sprzedać nigdy nie chciała tej pamiątki familijnej po przodku i jak mówiła, uroczyście przed ołtarzem zaprzysięgła sobie: że chyba jej dzieci przez trzy dni jeść co nie będą miały, to wtedy dopie-

ro zegar prababki zastawi albo sprzeda. Właśnie też ta po-ra nadeszła. Mąż leżał w łóżku ciężko chory, bez nadziei, a lubo trafili na lekarza szlachetnego, co widząc ich nędzę, bezpłatnie z pomocą przychodził, zawsze potrzeba było płacić za lekarstwa i mieć na zaspokojenie tych tysiącznych po-trzeb, stanowiących ulgę dla chorego, chociaż pocziwy Grze-gorz nigdy nie nie zażądał, by nie przymnażać kłopotu żo-nie; owszem i lekarstw niebardzo przyjmował, modląc się je-dynie do Boga, aby te straszne jego cierpienia skrócić ra-zczył. W końcu zastawiono żydowi handlarzowi samowar, jako sprzęt niepotrzebny, bo nietylko na cukier, herbatę, ale na węgiel nawet nie było, gdy i ztąd otrzymane pieniądze wydane na chleb, łąki, mleko zostały, od trzech dni wszy-scy prawie nie jedli, żywiąc się pozostałymi okruchami.



Dolina Prawy zachodu.
Widok z Kamku.

Miała przemysłna Bogdzia, wpadłszy na osobliwy pomysł wybrania ze śmieci kuchennych zapomnianych obierzyn z kar-tofli, upiekłszy je na blasze kuchni u sąsiada, tem na trzeci dzień głód całej rodziny zaspokoila.

W tem położeniu rzeczy, pani Grzegorzowa, przypadkiem spojrziała na zegar prababki, o którego zastawieniu lub sprzedaży pośród biedy nigdy mowy dotąd nie było, i przypo-mniała sobie, że jeszcze nim od śmierci głodowej można be-dzie się ratować czas jakiś. Nie bez mocnego bólu serca, lecz, co jej krtań dławili, rzekła do siebie:

— Trudno, cóż robić, widać Bóg tak chce, abyśmy się i tego ostatniego szczątka, pamiątki dawnej zamożności na-szych przodków pozbyli. Słubowałam, że jej nie oddam, aż gdy już przez trzy dni nie będzie co dać jeść dzieciom, zda-je się, że obecnie bez obrazy sumienia mogę to uczynić.

Co mówiąc, krokiem śpiesznym, gorączkowym, pode-sza do stołka, a wszedłszy na niego, zaczęła zegar zdejmować. Z natury silna, nieraz to dla oczyszczenia go sama wykonywała, bojąc się niedbalstwa służących, lecz obecnie głodem była zwałona, siły ją zawiodły, zdjawszy więc ze-

gar z haka, poczuła, że nie da rady, a zanim zdążyła zawołać córki do pomocy, zegar już padł tarczą na ziemię, i leżał po-tłuczony, rozbity.

— Nieszczęście! nieszczęście! — zawołano ze wszystkich kątów izby, chory się ocknął, a obaczywszy, co się stało, koł-dra się cały nakrył, mrużąc: — Chyba już koniec z nami wszystkimi.

Wtem pani Grzegorzowa, zbierając kawałki, co na ziemię się rozleciały, dostrzegła, że wśród gwałtownego upadku, na-cisnęła się sprężyna nieznanej dotąd skrytki, tak, że przy na-chyleniu zegara, posypały się z niej same złote dukaty. Bli-żej ją zrewidowawszy, znalazła i rewers jednego z galicyj-skich magnatów, starannie tam ukryty, na sumę 3000 duka-tów. Było tego złota przeszło sto sztuk, łatwo sobie wyobra-zić radość całej rodziny.

Nazajutrz pani Grzegorzowa, wysłuchawszy wotywy u Ber-nardynów, na podziękowanie Bogu za zwrot tak pomysłny w ich nieszczęściu, udała się do znajomego adwokata z re-wersem, prosząc o radę. Ten ją zasmucił oświadczeniem, iż rewers wydany przed trzydziestu laty, więc przedawniony, w obec prawa nic nie znaczy, a wątpić należy, by sukcesorowie magnata go zapłacili. Stało się wszakże inaczej, jak mi nie-dawnej jak wczoraj pisali. Idąc za moją radą, pojechali sa-mi do Galicji upomnieć się, i trafili na ludzi uczciwych, zacnych, ci podpis swego przodka, jak pani Grzegorzowa ze-gar prababki, uszanować postanowili, nie mając wszakże go-tówki, puścili za tę sumę Grzegorzowi jeden folwark z dobr-swoich w dzierżawę.

Powodzi im się, jak donoszą, niezłe. Pan Grzegorz na wiejskiem powietrzu ozdrowiał zupełnie, gospodaruje po da-wnemu z całą energią zawzięcie.

Najmłodsza córka wychodzi za mąż, za jakiegoś Węgra, oficera od huzarów, mającego podobno bardzo bogatych ro-dziców, a zegar prababki naprawiony, odnowiony, znowu jak paladyum domu, w jadalni jest zawieszony. Czy nie pora tu przypomnieć ów wiersz naszego Jana Kochanowskiego:

I nie trać nadzieje,
Jakelwiek ci się dzieje;
Wszak nie ostatni dzień,
Co słońce zachodzi,
A po ciemnej nocy,
Jasny dzień przychodzi;
I nie miej za stracone,
Co może być wrócone,
Siła Bóg wywrócić może
W jednej godzinie,
Kto mu ufa, nie zaginie.

— Otóż — kończył dziadzio — wy w ogóle dzisiejsi za-mało ufacie Bogu, który jako Wszechmocny, jednym słowem woli swojej cały świat może do nicości wrócić, przy którym wszystkie ludzkie potęgi równają się zeru, bo w jednej chwili może je sromotnie obalić. Niepomni Boga w szczęściu, sko-nlicie, jak porzucone szeszenigta, w nieszczęściu, na nasze lu-dzkie biedy. Nie wiecie pewno o zdaniu wielkiego Apostoła prawdy chrześcijańskiej, który przy ubieganiu się pogan o szczęście, wygody, rozkosze na ziemi, wyrzekł wiekopo-mną wyraz: *Co żyje to jęczy*, bo nie tu na ziemi nasz raj, ale dla dobrych w niebie. Zeby być dobrym, wybranym, trzeba pracować, mozolić się, w uczciwości nie szczędzić tru-dów, Bóg za tę pracę uczciwą płaci spokojem sumienia, które-go za żadne pieniądze nie mogą sobie ciągle trwożliwi, nie-spokojni, gorączkowi posiadacze złota całej Europy zyskać w swoich pałacach. Tak iż lada biedny kmiotek nasz może ich złotej potędze uragać, mówiąc: pan możesz mieć złoczone karety, pałace, liczne sługi, ale pan nie możesz tego zrobić, abyś miał taką przywiązaną żonę, jak moja pocziwa, zacna Jagna, ani tego, abyś miał pan takie kochające i zacne dzie-ci, jak mój Bartek, lub moja ukochana Kachna, miliardy pa-na na to nie wystarczą.

Pocóż te miliardy? kiedy są bez siły w obec skarbów, któ-re lada kmiotek pocziwy, lada rzemieślnik zacny posiada. Miliardy źle użyte wiele szkody przynieść mogą ludziom. My

Chrześcijanie nic sobie z tych miliardów nie robimy; bo wiemy, że ten, co je posiada dzisiaj, może zejść jutro na nędzara, a człowiek prawdziwie godny, zacny i wytrwały, może się wzniesić wyżej od tych, co niedawniej jak wczoraj za niego uważali.

Wielisław.

Listy z Warszawy.

Co rok w tej porze donosiłem czytelnikom naszego Pisma o nowych książkach dla młodzieży, na Gwiazdkę wydanych. W tym roku, podobnie jak i w zeszłym, niewiele ich przybywa, ze smutkiem też słyszy się zawsze tę samą piosenkę pp. wydawców: pocóż tyle książek drukować, skoro ich nikt kupować nie chce? Ciężkie czasy, to prawda, co do mnie jednak, wołałbym wyrzec się wielu, wielu rzeczy, uważanych powszechnie za niezbędne, aniżeli odmówić sobie czytania. Pomimo więc tych skarg wydawców, mam nadzieję, że kupujących nie zabraknie, byle książki były dobre, o takich też tylko donoszę w moich listach.

Najpierw dla młodziej dziatwy wyszedł nowy „Abecadlnik”, od A do Z, z mnóstwem obrazków kolowych, bardzo ładnych. Potem książeczka obrazkowa: „Przyjaciele dzieci”; obrazki przedstawiają różne pocziwe zwierzęta, opisy są pióra ś. p. Chęcińskiego, zasłużonego autora dla młodego wieku. Nakoniec „Bajeczki prawdziwe”, naśladowane z francuzkiego p. Zaleską. Są to opowiadania zabawne i pouczające o rozmaitych zwierzątkach, ptaszkach, owadach, a także i o roślinach. Rozmawiają tam pomiędzy sobą ludzkim językiem wróbelki, jaskółki, muszki i liszki, co jest bajeczką, lecz mówią rzeczy prawdziwe o sobie i obyczajach swoich, a ztąd tytuł „Bajeczki prawdziwe” jest poniekąd usprawiedliwiony.

Dla starszej już nieco i więcej rozwiniętej dziatwy stosowny jest „Bajarz polski”, zbiór bajek różnych autorów, wydanie bardzo piękne, z przepyszniemi rycinami kolorowanemi i oprócz tego z inicjałami, czyli ozdobnemi literkami przy każdej bajce. Wybór tych bajek dokonany był przez ś. p. Wójcickiego, znanego i wielce zasłużonego pisarza. Z wyjątkiem tylko Jachowicza, którego przesłiczne bajeczki mają charakter odrębny i możeby tu nie były na miejscu, w zbioru tym znajdują się utwory wszystkich prawie celniejszych bajkopisarzy polskich, jak Krasicki, Naruszewicz, Trembecki, Morawski i inni.

Dla dorastającej młodzieży wyszło kilka książek bardzo dobrych, a pomiędzy niemi są i znane już stałym czytelnikom „Wieczorów Rodzinnych”, gdyż utwory te były dawniej w Piśmie naszym drukowane; tych więc tylko tytuły wyliczę, nie potrzebuję ich zachwalać. Najpierw tedy wyszły w osobnej odbitce z pięknemi rycinami dwie powieści p. Porawskiej, które panienki nasze czytały z takim zachwyceniem, „Reginka i Prawdziwe Bogactwo”. Ci nawet, którzy je znają, chętnie zapewne odczytają po raz drugi i z upodobaniem obejrzą na rysunkach znane postaci Reginki, Kamilki, wuja Kazimierza, Hanki i Tereni. Wyszły także Przygody młodego chłopca w szkołach, niezmiernie zajmujące dla młodzieży męskiej, wreszcie i Ziemia Ognista, jedno i drugie z rycinami. „Opowiadania historyczne” p. Maryi Świdorskiej, współpracowniczki naszego Pisma, również znane są naszym dawniejszym czytelnikom, gdyż dwa z nich, „Ostatni Piast na Szląsku i Braniec tatarski”, były drukowane parę lat temu w Wieczorach. Ukazało się jeszcze na Gwiazdkę „Opowiadanie przedhistoryczne „Król Krak i królowa Wanda” przez autora Bitwy pod Raszynem, rzecz to niezmiernie zajmująca, obrazki p. Jankowskiego przesłiczne. Dla dorastających czytelników wyszła też ciekawa książeczka pod tytułem: „Ziemia i jej mieszkańcy”, malownicza podróż po Europie środkowej i południowej przez St. Stroynowskiego. Jest to dalszy ciąg dzieła, wydanego dawniej, trzy tomy, stanowiące całość, zawierają opisy wszystkich części świata. Wyborny to sposób zapoznania się z geografią.

Dla pańienek zupełnie dorosłych mogę polecić niezmiernie zajmującą książkę: „Pamiętnik o Maryi Wesslównie, kró-

lewiczowej Konstantowej Sobieskiej”, spisany ze wspomnień i archiwów rodzinnych. Nakoniec dla młodzieży, lubiącej botanikę, nieocenionym nabytkiem są wyborne podręczniki botaniczne profesora Rostańskiego, dla klas niższych i wyższych. Dotąd w języku naszym brakowało właśnie takiego podręcznika prawdziwie naukowego, treściwego a jasnego.

Nie zapominajmy także i o sztukach pięknych; młodzież, ucząca się muzyki, powinna się zaopatrzyć w „Szkółkę”, przez p. Zygmunta Noskowskiego ułożoną, czy to na fortepian, czy na skrzypce. Te szkółki, świeżo wydane, mają tę wyższość nad innemi, że uczeń znajdzie w ćwiczeniach i łatwych sztuczkach dla początkujących same swojskie melodie. Nakoniec do nauki rysunków polecamy „Wzory” pana Kawerego Pillati’ego, które zeszytami pojedynczemi nabywać można. Z wybornych tych wzorków nawet bez pomocy nauczyciela można się nauczyć początków rysunku.

Muszę też wspomnieć i o wydawnictwach ludowych; po dworach naszych wiejskich, jak mi to wiadomo, dorastające panienki zazwyczaj pamiętają o dostarczeniu służbie i wieśniakom stosownych książeczek do czytania, a drukuje się ich niemało nakładem księgarni krajowej Promyka, (Kazimierza Prószyńskiego) wydawcy Gazety świętecznej. Wszystko, co pod tą firmą wychodzi, jest niezawodnie dobre i nie potrzebuje zalecania, zarówno jak i wydawnictwa J. Grajnera, zasłużonego redaktora Zorzy. Wyszedł też na rok przyszły wybory kalendarz ludowy, pod tyt. „Strzecha Rodzina”, ułożony przez Kolińskiego.

A teraz muszę złożyć najserdeczniejsze podziękowanie panienkom, które na wezwanie moje pośpieszyły nadesłać pieniądze, ubranie i zabawki dla ubogiej dziatwy na Gwiazdkę, dary te zapewne coraz obficie napływać będą przed Świętami, wszystkim też zawczasu dziękuję w imieniu całej redakcyi i obdarzonych biedaków. Ponieważ niektóre panienki tłómaczyły się, przysyłając swoje dary, że nie jest to własna ich robota, muszę tu powtórzyć i wyjaśnić bardzo wyraźnie różnicę, zachodzącą pomiędzy konkursem robót i ofiarami przysyłanemi dla ubogich w sposób zwyczajny. Na konkursie rozdawane były nagrody za najlepsze robótki, a to stosownie do wieku pańienek, które je wykonały, rzecz prosta, że te nagrody należało zdobyć pracą *własną*, bez pomocy starszych osób, inaczej bowiem nie byłaby zasłużoną. Lecz na Gwiazdkę nie stanowi to żadnej różnicy, czy to robótką własną, czy przenoszone ubranie, dla biednych dzieci każdy dar się przyda.

Wielkie powodzenie naszego konkursu robótek zachęciło redakcyę do urządzenia drugiego podobnego na wiosnę, jeszcze przed wakacjami, gdyż nie wszyscy uważają porę letnią za najstosowniejszą, niektóre panienki wówczas właśnie wyjeżdżają z rodzicami i najmniej mają czasu. Co do różnych utworów, które redakcyja przygotowała na rok następny dla naszego Pisma, nie będę się nad niemi rozwodził, bo czytelnicy wiedzą i tak aż nadto dobrze, iż redakcyja nasza co rok wprowadza różne ulepszenia i wszelkich starań dokłada, aby pożytek połączyc z przyjemnością. Wspomnę tylko, że ulubiona czytelników naszych autorka, p. Bronisława Porawska, napisała już dla nich nową powieść pod tytułem: „W imię koleżeństwa”, a ta nie jest wyłącznie dla pańienek, lecz dla młodzieży w ogóle przeznaczona.

A teraz żegnam wszystkich łaskawych czytelników aż do roku przyszłego, przysyłając im zawczasu życzenia wszelkich pomyślności i polecając się ich pamięci i życzliwości serdeczny przyjaciel Kazio.

Młoda podróżniczka w Ojcowie

Z LISTÓW KOCI DO KAZIA,

przepisała Zofia Grabkowska.

(Dalszy ciąg).

— Wyborna myśl! — zawołał profesor, który jako dawniej przybyły znał trochę lepiej okolice — grota na Chelmowej

górze, czyli jak lud nazywa jama, jest to ta właśnie, w której wedle podania miał się ukrywać Łokietek. Zwiedzmy ją, a będzie to wyborny dalszy ciąg do naszych rannych opowiadań, gdyż dziś poznamy wszystkie miejsca, które się najściślej łączą ze wspomnieniem króla wygnańca.

Projekt z radością przyjęto i w kwadrans później zajęchaliśmy wózek gospodarza, zaprzężony parą małych, ale tłustych koników. Pomieściliśmy się na nim, jak było można, choć przypuszczam, że nikt nie wiedziałby, zapytany na razie, gdzie jego nogi, tak się wszystko w chaosie poplątało, i w imię Boże ruszyliśmy.

Z początku jechaliśmy czas jakiś śliczną doliną Prądnika, który jak wązka, błękitna wstążka wije się wśród zielonych łąk kobierca, odbija w kryształowych wodach białe domki włościańskie, porusza młyny, tartaki i srebną pianą obryzując kamienne piersi skał. Wydał on mi się najspokojniejszą rzeczką pod słońcem, stworzoną na to tylko, by być ozdobą i pożytkiem tych miejsc, jakże się też zdziwiłam, gdy pan S. zaczął nam opowiadać, że kiedyś, bardzo dawno, w czasach przedhistorycznych, te skały, które dziś z dwóch stron jak gdyby obejmują dolinę, były jednym pasmem, które Prądnik rozzerwał na dwie części. Cóż to musiały być za olbrzymia masa i co za siła tych wód, kiedy taką pracę wykonały! A po nich jako wspomnienie została mała rzeczka, bardziej na nazwę strumienia zasługująca.

A jak fantastycznie, czy to kiedyś te wody, czy zresztą ręka czasu porzeźbiła te skały, które według słów Deotymy „granitowemi kłami ryją obłoki.” Wyglądają one jakgdyby jakieś miasto olbrzymów kamiennych, które zaparłszy plecami wichrom drogę, wzięły w opiekę cichych, pracowitych mieszkańców doliny, jak mrówka uwijających się u ich stóp.

Gdy patrzałam na te cuda, dłutem Stwórcy rzeźbione, na te obeliski, piramidy, wieże, gmachy niebotyczne, wśród których olbrzymia Rękawica wznosi groźnie do góry swe palce, na wszystkie te dziwne kształty, tak straszne, a w rzeczywistości niewinne, usta moje szeptały mimowoli wiersz Łączyka o tej górze, co to:

.....jak olbrzym w poszczerbionej zbroi,
Nad kołyską ludzkich dzieci stoi.
Przez ciąg wieków wznosi dumnie czoło,
I wysuwa pierś swą prostopadłą,
Patrząc z góry na wieśniacze sioło,
Co pokornie u nóg jego siadło.
Przez ciąg wieków straż swą nad nim trzyma
Z troskliwością dobrego olbrzymia.

Wypiaستował już pokoleń wiele,
Które wieczny związek z nim zawarły,
Z nim złączyły swe losy i cele,
Przy nim żyły i przy nim pomarły,
Nawet myślą z pod jego opieki
Nie wybiegłszy w świat daleki.

Wypiaستował cały ród górali —
On ich widział, gdy dziećmi radośnie
U stóp jego bawiąc się pełzali,
Widział młodzież, jak mu w oczach rośnie,
Jak się krząta koło swego plonu,
Widział potem starców w chwili zgonu.

Zna więc dobrze bieg ich trwania krótki,
W ciasnem kółku zamknięte nadzieje,
Ich radości, pragnienia i smutki,
Co ich boli, co im piersi grzeje,
Zna zabiegi i spory gorące,
O kęs ziemi na polach lub łące.

Dobry olbrzym! troszczy się o ludzi,
Co się jego powierzyli straży —
Spiaące dusze z odurwienia budzi,
I piękności pocuciem je darzy,
I rozrzuca nad dziecinstwa nocą
Pierwsze blaski, które życie złocą.

Dla nich wstaje w gęstej mgły zasłonie,
Którą zwolna zrzuca z ramion we dnie,
Dla nich w wieczór cały ogniem płonie,
I szarzeje, mroczy się i błednie,
Zawieszając księżyc w swojej szczerbie,
Jakby srebrną Leliwę miał w herbie.

Tak jak w baśni: kocha się w pasterce
Dobry olbrzym i dobiera kluczy,
By otworzyć na w pół dzikie serce;
Tak jak w baśni: swych tajemnic uczy,
Uczy znosić ciężkie losu brzemię,
I miłować swą rodzinną ziemię.

Tymczasem minęliśmy tartak i krzyż, stojący przy nim z zardzewiałą figurą żelazną Chrystusa, wznoszącego boleśnie w górę ramiona i wjechaliśmy na tak uślaną kamieniami drogę, że każde stąpienie było wysiłkiem dla biednych zwierząt a męką dla nas. Zęby latały nam jak w febrze, konie kładły się prawie na ziemi, a przed nami stanęła w poprzek, jak tajemnica, góra Chelm, czarnym lasem obrośnięta. Kregta, kamienista droga prowadziła na jej szczyt, ginąc w głębi lasu. U stóp jej, jakby dla kontrastu, stoi śliczna willa w szwajcarskim guście, ale że nie zamieszkała, więc nie nadaje życia dzikiemu położeniu.

Pomimo zapewnień gospodarza, że konie jego dowiozą nas do szczytu, nikt z nas dłużej jechać nie chciał, wysiedliśmy wszyscy, koniki oswobodzone trochę różniej ruszyły, a my weszliśmy w ciemny jodłowy las, podszyty paprociami i zaczęliśmy się piąć w górę za przewodnikami, uzbrojonymi w kagańce.

Jako najślabszą z całego grona, droga pod górę mnie zmęczyła ogromnie, ciocia i pan S. podpierali mnie jak mogli i przy ich pomocy, przeszedłszy wiele zakrętów pomiędzy świerkami, stanęliśmy przed ukrytą w gąszczach skałą, której łono otworzyło się, by wpuścić w tajemnicze swe głębie ciekawego wędrowca.

Ciocia kazała nam odpocząć, otuliła nas potem ciepłemi szalami i po chwili przez wysoką a wązką rozpadlinę, której boki mchy i paprocie porastają, weszliśmy do wnętrza ciemnej jaskini.

Dziwne, przerażające wrażenie wywarły na mnie te długie korytarze i sale okrągłe sklepione, oświetlone niepewnym światłem kagańca. Wilgoć tam i zimno przejmujące, droga nie bardzo wygodna i drobnymi kamieniami uślana, a grunt tak śliski od wilgoci, że gdyby nie kij okuty ostro i ramię pana S., byłabym nie wiem wiele razy upadła. Kiedyś te ściany były całe obłożone stalaktytami, dziś poobdzierane przez zwiedzających, którzy chcą unieść pamiątkę z tych miejsc, okopcone dymem pochodni, wyglądają nago, brudno... straszno.

Chciałam zobaczyć tę komorę, gdzie według podania, w ustach ludu przechowanego, miał sypiać i jadać Władysław Łokietek, ale przewodnicy powiedzieli nam, że do tej komnaty trzeba schodzić po drabinie, która jest popsuta. Brakło nam odwagi spuszczać się w te czarne przepaście, choć ciekawość brała. Mówiono nam tylko, że na środku gładz wielki tworzy naturalny stół, a jedna głęboka framuga podobno była lożem króla tułacza.

Ale nie tylko królewskiemu gościowi służyły te pałace podziemnych bóstw za przytułek; w czasie wojen szwedzkich, napadów Tatarów, morowego powietrza, lud tłumnie się tu chronił po tych, jak on zwie, jamach i z tych to pewnie czasów spoczywa na dnie pierwszej komory niezliczona ilość ludzkich kości. Gdy się dowiedziałam, że grunt, po którym stąkam, jest cały usiany pyłem ludzkich szczątków, taka dziwna trwoga mnie ogarnęła, że zapragnęłam gwałtownie światła i słońca. Znalazłszy się na otwartem powietrzu, piłam go chciwie pełną pierśią, upajałam się błękitem nieba i ztęsknione ręce wyciągnęłam do słońca: Jasne ty słonko moje! wołałam, świeć nam, świeć, rozjaśniaj wszystkie kryjówki, wszystkie przepaście, bo bez ciebie straszno żyć na ziemi.

(d. c. n.)

ZADANIE KONKURSOWE

Z NAGRODĄ

Długo zastanawiałem się nad tém, jakiby to nowy a zajmujący przedmiot wybrać za treść zadania, i nagle wpadł mi w oczy pseudonym jednej z pańienek, na ostatnim konkursie uwieńczonej: Wytrwałość! Jest to niezawodnie jedna z cnót najpiękniejszych i najpożyteczniejszych, a niezbyt pospolitych, niestety, u nas. Pomyśleć troszkę nad tém, co to jest właściwie wytrwałość, jak się ona objawia, nie będzie niezawodnie czasem straconym. Podaję więc takie zadanie:

Określić krótko, treściwie i jasno, na czém polega wytrwałość; podać jakiś przykład, dający o niej wyobrażenie, przykład wytrwałości w czynie, wzięty z rzeczywistego zdarzenia, o którym się słyszało lub czytało. Zdaje mi się, że teraz zadanie moje nie będzie chyba za trudne, jak to o poprzedniem mówiły pańienki.

Do konkursu tego mogą należeć czytelniczki i czytelnicy do lat 15tu. Przy każdej odpowiedzi należy wypisać imię i nazwisko prawdziwe, adres dokładny, lata, oraz pseudonym do druku. Prosimy o uważne odczytanie tych warunków, gdyż kto ich nie dopełni, musi być z konkursu wyłączony. Odpowiedzi będą przyjmowane do końca Stycznia roku przyszłego.

Krzyża z podstawą.
(Dla Prymulki różowej od Słomki).

	1	
	. 2	
	. 3	
	. 4	
11 5	15
	. 6	
	. 7	
	. 8	
	. 9	
	. 10	
16	. 11	18
19 12	23
24 13	30
	. 14	
	. 15	
	. 16	
	. 17	
	. 18	
	. 19	
	. 20	
	. 21	
	. 22	
	. 23	
	. 24	
	. 25	
	. 26	
	. 27	
	. 28	
	. 29	
	. 30	

Od 1—10 nazwisko znakomitego pisarza polskiego współczesnego; od 11—15 produkt gospodarski; od 16—18 owad dokuczliwy; od 19—23 podatek; od 24—30 imię znakomitego poety polskiego z XIX wieku.

ZAGADKA.

Ułożona przez Ludwika Niemojowskiego dla Aurykll.

Wśród twojej wdzięcznej twarzyczki
Zamieszkują dwie siostrzyczki,
Zawsze jasne, zawsze czyste,
Rzewne, tęskne, promieniste,
Czasem łzawe. Bez nich kwiaty
Nie błyszczałyby w szkarłatach,
W zieleń łąki, niwy w złoto,
Bez nich świat, skryty ciemnotą,

Byłby grobem. Wśród radości,
Szczęścia, śmiechu, wesołości,
One skrzą się — smutek wszelki
Wysącza z nich łez kropelki,
Jak dżdżów rose; zaś z wieczora,
Gdy spoczywać przyjdzie pora,
Zasłona na nie zapada:
Spać iść trzeba — trudna rada!
Auryklo moja miła,
Pragnę, abys się zdobyła,
W sposób treściwy i gładki,
Na rozwiązanie zagadki.

ROZWIĄZANIA DO N-ru 49-go.

Zagadki:

Niezapominajka.

Szarady:

Ce — li — na.

Łamigłównki anagramów:

Warta — Yacht — Pługi — Rów — Akt — Woły — Arak — Pola — Owad — Zabor — Łapka — Owal — Tarka — Elba — Ras — Ulan — Niwa — Osina.

Wyprawa po złote runo.

OD REDAKCYI.

W roku następnym Wieczory Rodzinne wychodzić będą na tych samych warunkach, redakcyja między innymi przygotowała do druku następujące utwory: **W IMIĘ KOLEŻENSTWA** powieść Bronisławy Porawskiej (autorki Reginki). — **PO DOMEM**, powieść Ludwika Niemojowskiego. — **NA ZBÓJECIM OSTROWIE**, powieść historyczna Michałiny Zielińskiej. — **WĘDRÓWKI PO RÓŻNYCH OKOLICACH ZIEMI RODZINNEJ**. — **PRZYGODY PODRÓŻNIKÓW DO OBCYCH KRAJÓW NA MORIU I ŁADZIE**. Oprócz tego podawane będą w dalszym ciągu **GAŁANKI NAUKOWE** — **KSIĘGA PAMIĘTNYCH CZYNÓW**. — **GAWĘD PODSŁUCHANE U NIEMNOWEJ FALI**; — **ZBIOR LEGEND I PODAWNYCH** i t. d.

Nowi prenumeratorowie otrzymają początek rozpoczęcia w końcu roku bieżącego powieści z dziejów serbskich pod tytułem **TAJEMNICA STAREGO KLASZTORU**.

PRENUMERATA WYNOŚI:

W WARSZAWIE rocznie rs. 4 — na pocztę w kraj i zagranicą rs. 5, to jest w Galicyi reńskich 6, a w księstwie Poznańskiem marek 10 — stosownie do tego półroczna i kwartalna. — Przesyłki pieniężne adresować najlepiej wprost

Redakcyi: Ulica Mazowiecka Nr. 10.

TREŚĆ: Na stepie (z drzew.) — Gwiazdka, komedyjka w dwóch aktach p. Bronisławę Filasiewiczową. — Zegar prahabli Listy z Warszawy. — Młoda podróżniczka w Ojcowie, przepisała Zofia Grabkowska (z drzew.) — Zadanie konkursowe z nagrodą. — Łamigłównki, rozwiązania. **W Dodatku:** Kotek i myszka, wiersz p. Ludwika Niemojowskiego. — Wcipny Władzio b. Igte. — Moja sasiadeczka. — Łamigłównka, rozwiązanie, Skrzynka, do listów, **Dodatek książkowy** Garbusek, powieść dla dorastających pańienek p. Maryą Świdorską.



Kotek i myszka.

KOTEK I MYSZKA.

Kotek był przez dobę całą
Ogromnie zgłodniałym,
A zatém na myszkę małą
Polował z zapałem.
Nie dziwno, że głodny kotek
Dusi te stworzenia,
Wszakże szczupak pośród płotek
Szuka pożywienia,
Jastrząb za gołąbkim leci,
Za drobiem zaś lisek,
A kurczątko dla was, dzieci,
Idą na półmisek;
Takie prawo. Ale kotek,
Schwyciwszy pod stołem
Jedną z biednych tych istotek,
Nuż z nią igrać społem:
To ją schwyci w swe pazury,
To puści po sali,
To podchodzi i hyc! z góry
Niebogę powali...

Jeśli myszki giną marnie,
Zasłużyły na to,
Bo okradają spiżarnię,
I w zimę i w lato.
Lecz każda z statecznych osób
Niezawodnie powie,
Że dręczyć myszki w ten sposób
Nieładnie kotkowi.
Wkrótce też otrzymał karę
Ów ciemiężca srogi:
*Myszka myk i szybko w szparę
Skryła się podłogi;*

On za straconym przysmakiem
Zwraca oko łzawe...
Gdybyś, kotku, nie był takim,
Miałbyś teraz strawę.

Ludwik Niemojowski.

Dowcipny Włodzio.

Włodzio miał cztery latka. Jasne włoski spadały mu na ramiona, a oczki niebieskie, błyszczące, śmiały się ciągle wesoło. Kochano chłopczyka małego bardzo i zasługiwał na to swą grzecznością i posłuszeństwem. Siostrzyczka jego starsza Wańdzia miała małego pieska Wiernusia, który umiał służyć, na dwóch łapkach chodzić i inne sztuczki zręcznie wykonywać. Włodzio żył w przyjacielskich stosunkach z miłym zwierzątkiem, bawił się z niem, gonił i chodził na przechadzkę.

Razu jednego wchodzi nasz chłopczyk do pokoju i patrzy zadziwiony, że tatuś siostrzyczce Wańdzi i starszemu siedmioletniemu braciszce pieniądze daje.

— Tatusiu, dlaczego tatuś im daje grosze? — zapytał ciekawie Włodzio.

— Widzisz, synku, Wańdzia i Romuś dobrze się uczą, dużo mają piątek, więc w nagrodę dają im za każdą piątkę po dwa grosze — odpowie ojciec.

— A mnie, czy tatuś też da? — odzywa się znowu chłopaczek.

— Dam, kochanku, jak zasłużysz.

Włodzio wiedział, że gdy jego przyjaciel Wiernuś służył, to w nagrodę kawałek cukru otrzymywał. Co-prędzej nachyla się, wyciąga rączki, przysiadła na ziemi, jak to pieski robią i pyta:

— Czy tak, tatusiu?

Uśmiechnęli się wszyscy obecni. Tatuś wziął synka na kolana, dał mu śliczny srebrny pieniążek i rzekł:

— Włodeczku kochany, to tylko pieski tak służą, grzeczny chłopczyk inaczej stara się dostąpić pochwały i nagrody rodziców.

Włodziu zapytał:

— A jak?

— Nie wiesz — odpowie ojciec — Romusiu, powiedz Włódkowi, co powinien grzeczny synek zawsze robić?

Wańdzia i Romuś jednocześnie zawołali:

— Słuchać rodziców i starszych, być dobrym dla słujących i pilnie się uczyć.

Igła.

MOJA SĄSIADECZKA.



ieszkałiśmy niegdys w mieście R. przy ulicy Rymarskiej. Niebyła to bynajmniej jedna z głównych ulic owego miasta, przeciwnie: ciągnęła się od spacerowego ogrodu ku rogatce krakowskiej, i jako oddalona od środka miasta, zamieszkaną była przez garbarny i rymarzy. Jedyną zaletą jej było świeże, za-

latujące z pól powietrze, wyiewy zaś garbarni, według zdania lekarzy, mają być zdrowe. Zajmowaliśmy połowę domku parterowego, w drugiej połowie mieszkali państwo K.

Ponieważ poprzednio mieszkaliśmy na drugim piętrze w rynku, przeprowadzenie się do nowego mieszkania na dole, z ogródkiem, dziedzińcem, zdawało nam się rajem: co chwila wybiegaliśmy przed dom, lub do ogródka, bez kapeluszy, bez rękawiczek, a co było uciechy, gdy nam ojczulek przyniósł małe taczki, rydelek i grabie! Jaś wziął w posiadanie taczki, Lodia rydelek, mnie przypadły grabie, ale wszyscyśmy sobie wzajemnie ustępowali ogrodniczych narzędzi w miarę potrzeby. Sąsiadeczka nasza Leonka patrzyła z początku nieśmiało na nasze zabawy, ale nie śmiała zbliżyć się do nas. Wtedy wesoła Lodia sama ją zaprosiła do zabawy:

— Chodź, dziewczynko, powiedz, jak się nazywasz i baw się z nami, zobaczysz, jak to miło urządzać klomby!

Leonka pośpieszyła na wezwanie, nastąpiła prezentacja wzajemna i uściski, i po chwili przyjaźń była za-

wartą. Odtąd bawiliśmy się razem, często i trzyletni nasz braciszek Staś należał do tego, a choć więcej przeszkadzał niż pomagał, nie psuło nam to wcale przyjemności. Rodzice nasi poznali się z rodzicami Leonki, a gdy nastały słoty jesienne i zabawy w ogródku ustać musiały, odwiedzaliśmy się wzajemnie w mieszkaniu. Leonka była żywa, wesoła dziewczynka, umiała ładne powiastki opowiadać, gry obmyślać, lubiliśmy ją też bardzo, i szczerze żalowali, że często zapadała na zdrowiu.

— Jak to przykro mieć tak wątłe zdrowie, jak Leonka — mówiła raz nasza mama do pani K. — toć nie ma tygodnia, żeby nie chorowała.

— O, ja bardzo nad tém cierpię — odparła z westchnieniem pani K. — tém bardziej, że Leonka zawsze jest sama winna swój chorobie,

— Czy być może? A jakimże to sposobem?

— Niestety! Leonka jest do najwyższego stopnia łakoma, nigdy nie umie zachować miary w jedzeniu, każda więc jej choroba bywa skutkiem przejedzenia.

Zdumiałam na te słowa. Nigdy dotychczas nie słyszałam o łakomych dzieciach, u nas bowiem jeden był tylko łakomec, kot Burek, a i ten za łakomstwo plagi odbierał. Dziewczynka łakoma! chyba się przesłyszała. Spojrzałam na Jasia, ale i on z podziwienia szeroko oczy otworzył, nawet zapomniał na chwilę buzię zamknąć. Nie mogliśmy tego zrozumieć: poco dziecko ma być łakome, gdy ma troskliwych rodziców, gdy mu dają w porę śniadanie, obiad, podwieczorek i wieczerzę? Lodia i Staś, jako młodszy i słabszy, otrzymywali porcy nieco mniejsze, niektórych niestrawnych potraw wcale im nie dawano, ale każde wierzyło, iż to, czego mama zakazuje, musi być dla nich szkodliwe, i żadne się nie dopuściło naprzykrzania.

Gdyśmy do domu wrócili, zaczęliśmy wszyscy razem pytać mamy:

— Mamuniu, co też robi dziecko łakome? — pytałam.

— Mamuniu, czy to ona kucharce ze stolnicy kotlety chwyta, jak Burek? — równocześnie pytał Jaś.

— Czy zlizuje kozuszek ze śmietanki? — dodała Lodia.

Mama kazała nam każdemu z osobna powtórzyć pytanie, chórem bowiem nie mogła nas zrozumieć, a potem powiedziała, iż rzeczywiście bywają dzieci tak żarłoczne i łakome, jak kotki i pieski:

— Dotychczas — kończyła mama — żadne z was nie ulegało tej brzydkiej, zwierzęcej wadzie; spodziewam się, że się jej zawsze wystrzegać będziecie, a jako dobrzy sąsiedzi, postaracie się sąsiadeczkę Leonkę odzwyczaić od łakomstwa.

— Powiem jej — zawołałam — że to brzydko chorować z łakomstwa, że grzech dobrą mamę martwić!

— A ja powiem — dodał Jaś — że jeżeli chce być moją przyjaciółką, musi przestać być kotkiem łakomym.

W parę tygodni potem przekonaliśmy się naocznie o tém, co robi dziecko łakome. Mama Leonki musiała wyjechać na miesiąc do chorej siostry, aż do Staszowa, a że to było już późną jesienią, śniegi drogi popsuły, zimno było okropne, więc Leonka została u nas, pod opie-

ką naszej mamy, pan K. bowiem wracał tak późno z magazynu garbarskiego, że nie mógł nawet myśleć o opiece nad córeczką.

Pierwszego wieczora Leonka wcale się bawić nie chciała, herbaty nie piła, ciągle tylko płakała, tak jej było smutno bez mamy. Nazajutrz odbyła z rana wraz z nami lekcye przy naszej mamie, a po obiedzie bawiła się już tak, jak zawsze. Na podwieczorek pijaliśmy kawę żółędną, Leonce smakowała bardzo, prosiła więc o drugi kubeczek i drugą bułkę.

— Oho! — pomyślałam — to pewnie jest łakomstwo! wszystkim nam wystarczy jeden kubek, a dla niej mało.

Mama, nic nie mówiąc, nalała jej drugi kubek, podała bułeczkę, i na nas spojrzała.

— Może tobie dolać, Jasiu? — zapytała mego bratczyka.

— Dziękuję mamie, mam dosyć.

— Więc czegoż oczy tak roztwierasz szeroko — zaśmiała się mama.

— Bo dziwię się, gdzie też to taka mała panienska pomieści tyle jedzenia — odpowiedział.

Zaśmieliśmy się wszyscy, nawet ojczulek, choć zawsze taki poważny; Leonka zarumieniła się, ale jeść nie przestała, póki podwójnej porcyi nie dokończyła. Po podwieczorku mama zagrała na fortepianie, potańczyliśmy trochę, potem ojczulek zapalił lampę w swoim pokoju i zaczął pisać. To było hasłem i dla nas. Mama kazała zapalić lampę w jadalnym pokoju i siadła do roboty; my, dzieci, wzięliśmy się do odrabiania lekcyj na jutrzejszy dzień. Lodza ze Stasiem bawili się cichutko na sofce, nikt nam nie przeszkadzał, tak, że w przeciągu godziny kaligrafia była napisana i wierszyki wyuczone.

— Wszystko odrobiłem — rzekł Jaś, odnosząc książki na półkę.

— I ja także — dodałam, czyniąc to samo. W tej chwili spojrzałam na Leonkę; o dziwo! toć ona śpi w najlepsze z główką opartą o poręcz krzesła.

— A to się dopiero pilnie uczy! — śmiał się Staś.

Mama obudziła Leonkę, zapytała, czy już umie lekcya.

— Bajka taka nudna — odrzekła — aż zasnęłam z nudów.

— Czemuż to Jaś i Andzia nie znudzili się nauką aż do snu? — pytała mama, patrząc badawczo w oczy Leonki.

Dziewczynka nie mogła znaleźć odpowiedzi, a mama po chwili mówiła:

— Bajeczka Jachowicza nie nudna, wszystkie dzieci uczą się tych bajeczek z ochotą; nie z nudów zasnęłaś, ale za wiele zjadłaś, stałaś się ociężałą i niezdolną do nauki. Uważałam, żeś nawet tańczyć nie mogła tak ohocho, jak inne dzieci. Widzisz, co łakomstwo może z dzieckiem uczynić?

— Czyż ja tak wiele jadłam? — bąknęła Leonka.

— Skutki przekonały nas o tém. Postaraj się skończyć kaligrafią, to się znowu razem zabawicie.

Mama poszła rozebrać Stasia, któremu się już oczki kleiły, my oboje bawiliśmy się z Lodzią bez hałasu, żeby ucząc się Leonce nie przeszkadzać.

Do samą herbaty siedziała Leonka nad książką, nie

wiemy jednak, czy się lekcji nauczyła, ponieważ nazajutrz nie wydawała jej wcale. Przy herbacie znowu humor jej poprawił się znacznie: rozmawiała z ożywieniem, śmiała się często i zajadała łapczywie. Przypomniała jej mama poobiednie ociężenie, radziła umiarkowanie w jedzeniu, ale Leonka tak prosiła, tak przekonywała, iż czuje się zupełnie zdrową, że mama ustąpiła, mówiąc:

— Przekonasz się, iż źle na tém wyjdiesz.

Nie myliła się mama: Leonka całą noc miała gorączkę, nazajutrz musiała zażyć oleju rycynowego i cały dzień pozostawać na dyecie. Dotychczas mieliśmy zawsze współczucie dla chorych, tym razem jednak wcale nie żalowali towarzyski. Chorować z własnej winy, przejedzenia, jak wół, co się dorwał świeżej koni-czynny, zdawało nam się rzeczą godną raczej pogardy, niż współczucia.

— Jaka też to wstrętna wada, to łakomstwo! — powtarzaliśmy od czasu do czasu, i żadne z nas w wolnych chwilach nie zapragnęło zabawić leżącej w łóżku Leonki.

Wprawdzie mówiła nam mama, że brzydząc się błędami, należy jednak zawsze mieć współczucie dla błądzących.

— Nie obmawiajcie Leonki, lecz starajcie się ją poprawić — powiedziała.

— Czy mama chce, żebyśmy ją poszli zabawiać? — zapytałam.

— Tym razem nie, moje dziecię, niech się w łóżeczku wynudzi, może zacznie więcej dbać o swoje zdrowie.

(d. n.)

Zadanie konikowe (Kamyk).

1 Ma	4 wie	7 sło
2 na	*	9 drój
3 gło	5 wie	6 dość

Odczytać znane przysłowie.

ROZWIĄZANIE DO N-ru 49-go.

Zagadki:



Ara.

Skrzynka do listów.

Dziurka zawsze nam swojemi miłemi i rozsądnymi liścikami prawdziwą sprawia przyjemność. Z łamigłówkami rzeczywistość jest kłopot okropny, bo jakże tu zamieścić wszystkie, jeżeli kilka-nastie lub więcej nadchodzi co tydzień? Dziurka jednak, o ile sobie przypominamy, musiała już choć jedną ze swoich widzieć drukowaną. Doniesiemy autorce „Garbuska”, że ta powiastka tak zachwycała kochaną Dziureczkę.

BIBLIOTEKA DLA MŁODZIEŻY

FERDYNANDA HOESICK'A.

 Nowości na Gwiazdkę 

do nabycia we wszystkich znaczniejszych Księgarniach w Warszawie i na prowincyi.

Obie tu wymienione książeczki odznaczają się nader pięknem wydaniem i rycinami kolorowanymi wielce zajmującymi dla małych dzieci.

Od A do Z.

prześliczny ABECADLNİK obrazkowy dla grzecznej
działwy.

ozdobnie kartonow., z 12-ma kolorow. obraz. in 4-o i tytułem kolorow.

Cena rs. 2.

BAJARZ POLSKI

Zbiór bajek najcelniejszych pisarzy polskich
zebrał K. WÓJCICKI

z 9-a kolorowanymi rycinami in 4-o ozdobnie kartonowany

Cena rs. 2.

„Abecadnik“ ułożony jest według najnowszej metody uczenia czytać, przez znanego tutejszego pedagoga. Wybór zaś bajek do Bajarsza Polskiego przez Kaźm. Wiad. Wójcickiego z obrazkami kolorowanymi dla małych dzieci, zalecanie takowych czyni zbytecznem.

Dla dorastającej młodzieży.

Jak „Ziemia ognista“ przez Mayne Reyd'a w wybornem tłumaczeniu M. J. Zaleskiej dla chłopców, tak prześliczne z wieloma rycinami. Powieść dla panienek dorastających p. Porawskiej p. t. „Reginka“ i „Prawdziw“ bogactwo które w „Wieczorach Rodziny“ tak świetnego przyjęcia doznały, nie potrzebują innego uad to zalecania.

ZIEMIA OGNISTA

PRZYGODY MŁODEGO PODRÓŻNIKA

przez **Mayne Reyd'a**

Tłumaczenie M. J. Zaleskiej z 16-ma rycinami. Cena w ozdobnej
oprawie rs. 18.0, kartonowane 1.20.

Reginka i prawdziwe bogactwo,

powieść dla dorastających panienek
przez **Bronisławę Porawską**, z 8-ma rycinami **Jankowskiego**.
Cena w ozd. oprawie rs. 2, kartonowane rs. 1.50.

PODRÓŻ PO EUROPIE.

Opisy malownicze krajów i ludów środkowej i południowej Europy.

ZIEMIA i JEJ MIESZKAŃCY.


Opisanie malownicze krajów i ludów.

Tom I: **Azya, Afryka, Ameryka, Australia.**

Tom II: **Europa północna i Słowiańszczyzna.**

przez **Stanisława Strojnowskiego**.

Cena każdego tomu w oprawie ozdob. rs. 1.80, kartonow. rs. 1.50

 Wszystkie 3 tomy razem, w ozdobnej oprawie rs. 4.80, kartonowanej rs. 4.

Podróż-po Europie znakomitego, niedawno zgasłego geografa St. Strojnowskiego, stanowi trzeci tom powyżej wymienionego dzieła p. t. „Ziemia i jej mieszkańcy“, którego dwa pierwsze tomy kilku wydań się doczekały. Tom ten bardzo jest zajmujący — dzieło to czyta się jak powieść, przytem czytający poznaje kraje opisane lepiej jak zwiędzają je sam, zwłaszcza że zdobi książki te mnóstwo rycin.

Prawda chciałaby bardzo widzieć swoją powiastkę drukowaną, ale my nie możemy przyjmować rękopisów, nie wiedząc, z kąd one pochodzą. Często bowiem małe panienki, nie rozumiejąc tego zapewne, że źle robią, wprowadzając w błąd redakcyę, przesyłają nam powiastki, znane dobrze z pism cudzoziemskich, i podpisują je swemi pseudonymami, nie wspominając, że to tłumaczenie. Owa powiastka o myszach z pewnością nie jest wysnuta z główki małej panienki, tylko z czegoś przełożona lub przepisana; nie dla tego to mówimy, aby była arcydziełem, ale że są w niej myśli i zdania, które w takiej młodziutkiej główce wylegnać się nie mogły.

Westę z przyjemnością zaliczamy do stałych korespondentek i to nie dla znakomitego jej rodu, lecz dla osobistych zasług, bo bardzo porządnie pisze. Kamigłówki wybornie odgadnięte, bo szarada mogłaby oznaczać Alinę tak dobrze jak i Celinę.

Dzierlatce z nad Zharu zawczasu dziękujemy za dary dla ubogich dzieci, chociaż jeszcze nie nadeszły; wszystko się przyda, choćby było stare i zużyte. Marki zwyczajne, o ile wiemy, nie mają żadnej wartości.

Porzeczką czarną z nad Bystrzycy bardzo słusznie mówi, że będzie się z pewnością lepiej bawiła w czasie Świąt, myśląc o dobrym swoim uczynku. Odpowiedź Porzeczkii na zadanie naukowe spóźniła się bardzo, nie była zaś zupełnie dobra, bo deseczka nie dlatego się utrzymuje na wodzie, że jest większa, lecz dlatego, że lżejsza. Takiej wielkości żelazo zawsze zatoneło.

Czarnuszce z Mroczkowa przesyłamy kopę buziaków za fotografię; największa to radość dla nas, gdy możemy choć tym sposobem zapoznać się bliżej z kochanymi korespondentkami naszymi.

Firletkę białą i siostrzyczkę znamy już teraz także z fotografię, którą dostaliśmy od pewnej pani, dobrze Firletce znajomej. Czy zgaduje Firletka? A teraz czekamy na liścik, bo już bardzo dawno żadnegośmy nie otrzymali.

Droga Muszko! Milczenie twoje dziwi mnie niezmiernie, odezwij się przecie choć słówkiem. Pisząc do p. St. donieś, kiedy pójdziesz na pensyę. Może będziemy razem w Poznaniu? To byłoby wybornie, poznałybyśmy się nareszcie, a ja tak tego pragnę. Dziurka.

Dla ubogich dzieci na gwiazdkę przesłała rs 1 i paczkę ubrania Porzeczką czarną z nad Bystrzycy.

Na Gwiazdkę! NOWOŚĆ! Na Gwiazdkę!

WYDAWNICTWO PRAKTYCZNE

ŁATWYCH SZKÓŁEK DLA DZIECI

Szkółka na fortepian

dla dzieci z zastosowaniem
Melodyj Polskich

Szkółka na skrzypce

dla dzieci z zastosowaniem
Melodyj Polskich

prze **Zyg. Noskowskiego**.

Cena rs. 1 kop. 50.

Cena rs. 1 k. 50.

Wydawnictwo łatwych i tanich szkółek dla dzieci było bardzo pożądanem. Wprowadzenie **Melodyj Polskich** jako ćwiczenia praktyczne, po raz pierwszy tu jest stosowanem i okazało się praktycznem, bo zapoznaje ucznia z melodyjami swojskimi, (podczas kiedy zwykle obce melodye używano), a nazwisko **Autora** rękopiśnią ich dobroci stanowi.